

KLON

Gazetka szkolna Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Św. Filipa Neri w Radomiu

Październik 2002

Cena 1 zł

POSTAĆ NUMERU: s.Barbara Panikowska



Co w KLO piszczy, czyli krótki serwis informacyjny:

- 2.IX.02r. zaczął się nowy rok szkolny 2002/2003. Wesole witaj szkoło zabrzmiało także w naszym KLO!

- 28.IX.02r. przyjeżdża do naszej szkoły grupa z Niemiec. To już trzeci rok z rzędu, kiedy bierzemy udział w wymianie młodzieży z naszymi zachodnimi sąsiadami.

W tym numerze:

1. Artykuł numeru - „Kociaki w KLO, czyli nasze wrażenia po miesiącu nauki w nowym liceum.” str.2
2. Wywiad z Postacią numeru - s. Barbarą Panikowską str. 3
3. „Polecam, nie polecam - kącik Recenzji”:
 - film - „13 Duchów” str. 4
 - książka - „Zaklinacz Koni” str. 4
 - muzyka - „Dummy - Portishead” str. 5
4. „O muzyce słów kilka -kącik muzyczny”:
 - relacja z koncertu Joe Satrianiego str. 6
 - „Skate vs Hip-hop” str. 7
5. „Młodzi zdolni - artykuły tematyczne uczniów”:
 - „Alkohol w życiu młodzieży” str. 7
 - „Mój świat wyobraźni”- opowiadanie str.8
 - „Bij, zabij” - felieton str. 9
6. „Łapu-capu” - czyli listy do redakcji str. 10
7. Ogłoszenia str. 10

Witamy!

Oto przed Wami pierwszy numer KLONu w nowym (mamy nadzieje, że lepszym) roku szkolnym. We wrześniu powitaliśmy aż 4 klasy pierwsze. Artykuł o "kotach" możecie przeczytać na stronie drugiej. Poza tym zmienił się zespół redakcyjny KLONu. Z gazetki odeszli uczniowie klas maturalnych. Ich miejsca zajęli nowi redaktorzy z ciekawymi pomysłami i dużymi ambicjami. Numer ten jest preludem całości jaką chcemy Wam zaproponować w tym roku. Nowe działy tematyczne i inne ciekawostki będą rozszerzane, proporcjonalnie do Waszego zainteresowania. Wszelkie uwagi dotyczące ich stylu i tematyki będziecie teraz mogli zaprezentować na łamach kącika "Łapu-capu, czyli listy do redakcji". Mamy nadzieje, że dzięki wszystkim nowością zmieniony zespół redaktorski sprosta waszym oczekiwaniom. Miłej lektury i do zobaczenia za **miesiąc!**

„Kociaki w KLO, czyli nasze wrażenia po miesiącu nauki w nowym liceum”

Jak ten czas szybko leci...
 . Wszyscy dokładnie pamiętamy rozpoczęcie roku szkolnego, a tu już wrzesień dobiega końca. Nadszedł więc najwyższy czas, żeby zastanowić się nad przemijającym miesiącem. Jak się czujemy w KLO? Co nam się tutaj podoba, a co przeszkadza? Co sądzimy o nauczycielach i o otaczającej nas młodzieży?

Przed udzieleniem odpowiedzi na powyższe pytania rozmawiałam ze znajomymi, którzy podzielili się ze mną swoimi odczuciami. Dzięki nim mogę teraz zaspokoić ciekawość starszych kolegów, koleżanek i nauczycieli. Wnętrze szkoły wszystkim nam się podoba. Szkoła jest zadbane, czysta a wejścia do niej pilnuje pan portier, który czuwa nad tym, żeby do środka nie dostały się osoby niepowołane (o kogo chodzi chyba każdy się domyśla, a jeśli nie to mały trening szarych komórek nie zaszkodzi :P). Dużym plusem jest to, iż każda klasa ma swoją salę, czyli miejsce gdzie nie tylko się uczymy, lecz również gdzie możemy wspólnie spędzać przerwy rozprawiając o interesujących nas sprawach. Czujemy się gdzieś przynależni, jest o co dbać. Mała ilość uczniów w klasach sprawia, że mamy okazję poznać się bliżej, zgrać. Podczas lekcji każdy może zaprezentować swoje zdanie, przez co uczymy się nie tylko tolerancji, ale również tego jak bronić swoich racji.

Przerwy trwające 10 minut są dobrym pomysłem- możemy wtedy spokojnie zjeść i odpocząć. W moim gimnazjum przerwy trwały 5 minut . Było to bez sensu, gdyż uczeń ledwo co zdążył coś przekąsić (w biegu dodajmy), a już musiał pędzić do sali, żeby przypadkiem nie mieć wpisanego spóźnienia.

ście"). Nie ma tu chamstwa i agresji - atmosfera jest miła. Nasze nowe liceum - jak każde inne ma również i minusy. Zaliczyliśmy do nich brak szatni. Cztery osoby na jedną małą szafkę to dużo, ale cóż starsze klasy jakoś się w nich pomieściły to i my sobie poradzimy. Brak sali gimnastycznej jest dla nas również uciążliwy. Chodzenie do Samochodówki na zaję-



Nauczyciele są pozytywnie nastawieni do uczniów, uśmiechają się, wymagają nie tylko od nas, ale również od siebie. Potrafią stworzyć na lekcji luźną atmosferę oraz co najważniejsze umieją zainteresować ucznia i przyciągnąć jego uwagę. Dają nam szansę wykazania się i są dość wyrozumiali. Na takie lekcje uczęszcza się z przyjemnością i pewnym optymizmem. Młodzież KLO jest sympatyczna, dobrze wychowana. Przyjęła nas dość ciepło (dzięki że nas nie "skocili-

cia z wychowania fizycznego oraz wracania do domu późną porą nie są zbyt bezpieczne.

Biorąc to wszystko pod uwagę bez chwili namysłu można stwierdzić, iż nauka w KLO nam się podoba oraz, że dobrze się tu czujemy. Ciepła atmosfera która panuje w tym liceum wpływa na to, że uczeń z uśmiechem na ustach może przekroczyć próg tej szkoły.

Ewa Rosińska

POSTAĆ NUMERU - siostra Barbara Panikowska

Na początku chcieliśmy podziękować, że zgodziła się siostra przeprowadzić z nami wywiad.

- To ja dziękuję za zaproszenie.

Czy siostra mając taką szansę, zmieniłaby swój zawód?

- Nie. Na 100% mogę to powiedzieć. Wiem, że są ludzie, którzy wykonują swoją pracę, bo prostu z pewnych względów życie zmusiło ich do tego. Ja wybrałam ten zawód z powołania. Już w szkole podstawowej widziałam się w roli nauczycielki. Lubię po prostu to, co robię. A świadomość, że mogę mówić o przedmiocie, w którym jest tyle piękna uskrzydla mnie.

Siostra w szkole znana jest ze swojej niespożytej energii. Skąd siostra ją czerpie, jeśli oczywiście można spytać?

- Kocham szkołę, To cudowne miejsce. Kiedy tu przychodzę to czas jakby zatrzymuje się w miejscu dla mnie. A ponieważ uczę młodych ludzi sama czuję się młodsza. Interesuje mnie wszystko, co się dzieje w ich świecie.. Ale oprócz tego to zawsze byłam "żywą", pełną energii osobą. To wynika z mojego temperamentu.

Czy jest siostra zadowolona z powodu, obciążenia tak poważnej roli, jaką jest wychowawstwo klasy 1 gim?

- Czy jestem zadowolona? Jest to raczej jakieś wyzwanie przede mną. Jest to również dodatkowy obowiązek. Gdy pracowałam w poprzedniej szkole również byłam wychowawczynią. Pamiętam taki moment, gdy moi wychowankowie od-

chodzili i powiedzieli mi, że czas w szkole był dla nich pięknym. Bardzo było mi wtedy miło, czułam się tak jakby wynagrodzili mi ten cały czas i trud, który włożyłam opiekując się nimi. Myślę, więc, że gdyby powtórzyło się coś takiego i moi obecni wychowankowie powiedzieliby, że szkoła to był dla nich piękny czas czułabym, że zrobiłam coś dobrego.

Czy widzi siostra podobieństwo między młodzieżą szkolną za czasów siostry a młodymi ludźmi w naszej szkole?

- Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny to nie. Za moich czasów każdy przychodził w fartuszkach do szkoły. Byliśmy, więc bardziej eleganccy. Natomiast, jeśli chodzi o zachowanie to młodzież, jaka była taka i jest. Wraz z moimi koleżankami i kolegami z klasy zawsze mieliśmy pełno pomysłów. Nigdy, więc się nie nudziliśmy. Po szkole też nie spieszyło nam się do domu...

A jak ocenia siostra atmosferę w naszej szkole. Czy uważa siostra, że młodzież jest zżyta ze sobą?

- Nie uczę w dużej ilości klas, więc trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie. Ale chwilami jednak nie widzę tego kontaktu między uczniami. Młodzież powinna bardziej się angażować. Chodzić do kona, teatrów, jeździć na wycieczki. Mówię tu także nie tylko o wyjazdach w czasie zajęć lekcyjnych, ale także w soboty lub po szkole.

A czy będąc dzieckiem marzyła siostra o jakimś innym zawodzie?

-Tak. W szkole podstawowej widziałam się również w roli lekarza. Jednak jestem bardzo wrażliwa osobą, więc nie wiem czy wytrzymałabym widok cierpiących ludzi. Przeczytałam kiedyś "Pamiętniki chirurgów" pana Nasiłowskiego. Piękna książka, mówiąca o wielkiej miłości do wykonywanego zawodu. Godna polecenia.

My życzymy siostrze, aby siostra napisała kiedyś książkę o wielkiej miłości do języka polskiego. Jeszcze raz dziękujemy.

- Ja również dziękuję, było mi bardzo miło powiedzieć coś o sobie i języku polskim.

Olga Fąfara
Małgorzata Kasperska

„Polecam, nie polecam - kącik recenzji”

1. „13 duchów” recenzja filmowa

Szczerze mówiąc, idąc do kina spodziewałam się dobrego horroru lub przynajmniej filmu, który zająłby moje myśli na czas trwania seansu. Widząc plakat, który sam w sobie był przerażający (psychodeliczny melanz wizerun-



ków duchów), bez wahania pobiegłam do kasy i kupiłam bilety. Pełna optymizmu wparowałam na salę kinową z całą paczką przyjaciół.

Siedząc w fotelu przed seansem, myślałam, że obejrzę groteskę, chodzącą obrzydliwość, film modernistyczny albo w stylu punk

deluxe. Jednego nie przewidziałam - że opuszczę salę kinową zdegustowana.

"13 duchów" banalnie się zaczyna i jeszcze prościej kończy.

Jest to remake filmu Williama Castla, kultowego już reżysera niskobudżetowych produkcji (dla niewtajemniczonych: klasy B, jednak zawsze podanych w interesujący sposób).

"13 duchów" jego autorstwa, abstrahując od treści filmu, miało innowacje w postaci okularów z jednym niebieskim i jednym czerwonym szkłem - dzięki temu uzyskano nowatorski, zaskakujący efekt wyłaniania się upiórów po jednej stronie ekranu (System Illusio). Dysponując większymi środkami Stere Beck wyreżyserował słabe widowisko, według scenariusza Todd'a Alcotta i Neala Stevensa (bravo za brak pomysłu!). Film rozpoczyna się od przedstawienia rodziny Arthura Kriticos'a (Tony Shalhaub), dwojga jego dzieci, Bobby'ego i Kathy. Po śmier-

ci matki w pożarze chodzą totalnie zblazowani, żyją skromnie (i oczywiście następuje zwrot "akcji" w stylu "american dream")... słyszą pukanie do drzwi adwokata, który oznajmia im, że odziedziczyli spadek w postaci nowoczesnego, szklanego domu (pomieszczenie trochę sterylne, wprawia widzów w nastrój niepokoju). Cała rodzina postanawia się przeprowadzić, zabierając ze sobą służącą Maggie. Jednak nie mają pojęcia, że Cyrus oprócz tego, że był okulista, prowadził firmę zajmującą się gromieniem duchów, które przechowywał w klatkach w piwnicy swego domu. Przez nieuwagę, pewnego pięknego dnia Arthur otwiera klatki i uwalnia upiory, a jedynym sposobem, aby je zobaczyć są okulary skonstruowane przez wujka... Od tej pory życie i tak zdruzgotanej rodziny, zamienia się w piekło. Zostają nagminnie nawiedzani przez Pierwotnego Syna, Korpus, Zaduszoną Kobietę, Bezsilną Kochankę, Pielgrzyma, Rozdartego Księcia, Złą Księżniczkę, Wielkie Dziecko, Groźną Matkę, Młota, Szakala, Rozrywacza Mahoney i Ducha Kobiety...

Atutem tego filmu jest nastrój budowany całkiem nieźle w postaci ścieżki dźwiękowej (muz. Don Daris). Oklaski należą się też scenografowi za przygotowanie niebanalnego planu, gdzie toczy się (szkoda, że tak głupekowata) historyjka.

Film ma w sumie fabułę a'la telenowela brazylijska: długą, nudną, szablonową. Szkoda, że nie przewidziano odszkodowań, ponieważ ja nigdy w swoim życiu nie byłam aż tak przerażona, że film może być taki nieciekawym (bracia Lumiere' przewracają się w grobach) i wprowadzać w konsternację... Gorąco nie polecam!!!

Sarimatha

2. „Zaklinacz koni” - recenzja książki

Niedawno miałyśmy okazję przeczytać książkę autorstwa Nicolasa Evansa pod tytułem "Zaklinacz koni". Uważamy, że jest to opo-

wieść, której nie da się zapomnieć. Opowiada o losach zwykłych ludzi, których dotychczasowe życie na zawsze zmienia okrutny los. Muszą

uporać się z powracającym obrazem tragedii i własnym cierpieniem. Akcja powieści zaczyna się w spokojny, śnieżny poranek na drodze do amerykańskiego miasteczka Chathan. Grace, nastoletnia bohaterka powieści i jej koń Pielgrzym wpadają pod koła czterdziestotonowej ciężarówki. Ledwo uchodzą z życiem, natomiast w wypadku ginie towarzyska konnych wypraw i najlepsza przyjaciółka dziewczynki, Judith ze swoim koniem Guliwerem. W wypadku Grace traci nogę, a Pielgrzym zostaje ciężko ranny. Weterynarze zastanawiają się nad uspianiem zwierzęcia. Matka dziewczynki, Annie nie zgadza się z ich opinią, czując, że po stracie ulubieńca w jej córce także coś umrze. Wraz z Grace zjeżdżą pół Ameryki, aby odszukać Toma Boockera, człowieka, który potrafi oddziaływać na psychikę koni. Zaklinacz ma przed sobą ciężkie zadanie - wypadek całkowicie zmienił Pielgrzyma, a także jego małą właścicielkę... . Poza drama-

3. „Dummy” Portishead - recenzja płyty

Obsesja na punkcie tego albumu wybuchła u mnie mniej więcej rok temu. To był jakiś letni jednodniowy pobyt w Warszawie. W tamtejszym Empiku pociłem sobie płytę zespołu znanego mi tylko z recenzji w Tylko Rocku i Kaktusie. Pobieżne "przeleciałem" po utworach, specjalnie się w nie nie wsłuchując, ani się nimi nie zachwycając. Ale spokojnie wirus się rozprzestrzenił i powoli zaczął przejmować nade mną kontrolę. Kupiłem ten album, bo ... wypadało mieć. Niebawem nie można było mnie odpędzić od Dummy. Płyty nie wyjmowałem z odtwarzacza przez dobre pół roku.

A teraz coś o samej tej muzyce. Portishead to przedstawiciel trip-hopu, co jest mieszanką Hip-Hopu, soulu, new-jazzu, rocka, ambientu, dark-wave. Ponadto album charakteryzuje się tym cudownym mrocznym, depresyjnym klimatem, który często przyprawia o dreszcze. Na początku nie mogłem zaakceptować ostrego, ogłuszającego beatu, który pojawia się w większości utworów (szczególnie w Strangers, Wondering Star i Numb). Potem się przyzwyczaiłem. Później mi się spodobał, a w końcu uznałem że bez niego ten album nie byłby tak niezwykły. Beat to w tym przypadku taki

tem Grace w powieści pojawia się także wątek miłosny. Jest to wspaniała love story, przedstawiona przez mężczyznę, usiłującego zrozumieć, co czuje kobieta. Jednak niezwykłość powieści tkwi w postaci głównego bohatera. Tom Boocker, kowboj z Montany ma szczególny dar. Rozumie zwierzęta i potrafi wywieść na nie kojący wpływ. Z biegiem czasu okazuje się, że ma także wspaniałe podejście do ludzi... .

Jeszcze przed opublikowaniem książki, wzbudziła ona ogromny zachwyt mediów. Prawa do ekranizacji powieści zostały kupione przez Hollywood Pictures i Roberta Redforda, który w filmie zagrał rolę głównego bohatera. Tę wspaniałą opowieść, pełną żywych emocji gorąco polecamy zarówno młodszym jak i starszym czytelnikom!

Romeo and Juliet

motorek, który ciągnie całość. Innym "motorkiem" jest głos wokalistki Beth Gibbons. Cały album jest świetny. Biscuit, Pedestal - to moje ulubione utwory. Sour Times, Glory Box - to spore hity. It Could Be Sweet, It's A Fire - to chwila oddechu przed kolejnymi połamanymi beatami Numb i Wondering Star. Warto zaznaczyć, że album ten znalazł uznanie nie tylko wśród fanów trip-hopu, czy new-jazz, ale także innych, czasem bardzo odległych stylistycznie. Do inspiracji Portishead przyznają się muzycy Moonspell, Emperor czy polskich Acid Drinkers i Lux Occulta, a także polscy hip-hopowcy na czele z Fiszem. Zespół, który łączy fanów tak różnych gatunków nie może być zwyczajny.

Podsumowując album polecam absolutnie wszystkim. Zapoznajcie się i sami uznajcie czy wstyd nie mieć tego albumu na swojej półce z płytami.

Przemek Skrzyński



„O muzyce słów kilka - kącik muzyczny”

1. „Relacja z Koncertu - Joe Satriani”

Warszawa była jednym z pierwszych miast, które odwiedził Joe Satriani podczas trasy koncertowej promującej jego najnowszy album. Koncert odbył się w ramach XI Warsaw Summer Jazz Festival 2002 w Sali Kongresowej. Muszę się przyznać, że wcześniej nie znałem twórczości Satrianiego. Ten koncert był zatem dobrą okazją do zapoznania się z twórczością jednego z najlepszych gitarzystów świata. Przed występem obawiałem się, że będzie to występ typowo jazzowy. Jak się później okazało moje obawy były niesłuszne. Joe Satriani razem ze swym zespołem zagrał zarówno stare jak i nowe utwory.



Do Sali Kongresowej przybyłem na chwilę przed 19. Na szczęście Joe wyszedł na scenę

około 19:20 tak więc wszyscy spóźnialscy odetchneli z ulgą. Cała sala była wypełniona aż po brzegi. W końcu w pewnym momencie światła zostały wyłączone. Z prawej strony sceny wyszli gitarzyści (rytmiczny i basowy) oraz perkusista. Wszyscy czekali już tylko na jedną, ale najważniejszą osobę. W końcu po lewej stronie sceny pokazał się Satriani. Ubrany w czarne okulary, czerwoną, obcisłą koszulkę, czerwono-czarne spodnie i białe adidasy. I zaczęło się wielkie szaleństwo! Piosenki mijały jedna po drugiej. Każda była jedną wielką solówką. Po drugim utworze Joe przedstawił swój zespół, który został ciepło przyjęty. Mimo, że na scenie królował jeden artysta (chyba nie muszę mówić który??). Moją uwagę zwróciły szczególnie świetne linie basu. Satriani wyglądał jakby był w jakimś transie. Było widać, że to co robi sprawia mu wielką przyjemność, satysfakcję. Podczas koncertu chyba 5-krotnie zmieniał swoje "narzędzia pracy". Między innymi grał na wiośle 7-strunowym oraz podwójnym. Każda piosenka

była ciepło przyjęta przez polską publiczność. Joe pokazał, że naprawdę jest świetnym wioślarem. Cały czas coś kombinował, zmieniał, wręcz bawił się gitarą. Co bardzo podobało się publiczności. Raz dał się ponieść emocjom i zaczął grać klasyczny riff z Smoke On The Water. Po jakimś czasie na scenie pozostał sam gitarzysta basowy i perkusista. Obaj dali popis swoich umiejętności. Bardzo podobał mi się szczególnie występ basisty. Wkrótce na scenę powrócił Satriani i pokazał na co go stać. Po czym wszyscy muzycy opuścili scenę. Wszyscy myśleli, że to już jest koniec występu, ale po 2 minutach krzyczenia i klaskania znów mogliśmy się cieszyć brzmieniem gitary mistrza. Na koniec Satriani zagrał utwór Friends (jedyny tytuł oprócz Midnight, który zapamiętałem). I to był już koniec koncertu.

Koncert w Sali Kongresowej oczywiście trzeba uznać za udany. Sądzę, że nie tylko publiczności się on podobał. Cały zespół był chyba z niego zadowolony. Już na początku widać było, że muzykom podobała się żywiołowość publiczności. Rozmowy między nimi podczas utworów zazwyczaj kończyły się uśmiechem na twarzy. Satriani nie szczędził swoich kostek do gry, które rzucał on je publiczności co parę utworów. Często bawił się z publicznością. Najpierw grał jakiś prosty riff, a my musieliśmy go odkrzyczeć. W pewnym momencie się mocno zdziwił - zagrał za ciężki do wykrzyczenia riff, więc publiczność odpowiedziała mu brawami. Na koniec podszedł do ludzi stojących pod sceną i zaczął się z nimi witać. Wierzę, że za rok ten festival "jazzowy" odwiedzi albo Joe Satriani albo inny świetny gitarzysta. Po tym występie upewniłem się w przekonaniu, że gitara jest najwspanialszym instrumentem muzycznym!

The LasT Child

2. „Hip-hop vs. Skate - Czyli małe przypomnienie o co tu chodzi...”

Zacznijmy prostym przykładem jakim jest termin używany w ciągu ostatnich lat "skate". Określeniem tym cieszy się każda osoba, która założy szerokie spodnie, firmowa bluzę i sportowe buciki. Niestety zdaje się to coraz częściej a prawda zostaje powoli zatracana. Co więc ten termin oznacza? Aby móc nazwać osobę "skatem" musi wypełniać odpowiednie kryteria, bo przecież nie nazwiemy skina czy też punka rockowcem! Otóż nazwa ta pojawiła się za czasów, za których "skejt" posiadał deskę i bezproblemowo radził sobie z jej używaniem. Prekursorów tego sportu w Polsce nikt prawie już nie pamięta. Dziś liczy się przede wszystkim komercja. Przypominam także skąd wzięły się szerokie spodnie, bo przecież nie od słuchania muzyki, a od lepszej dyspozycji ciała podczas jazdy. Jakże trudne byłoby wykonanie prostego "ollie" w wąskich i ciasnych jeansach. Oczywiście nie zapominajmy o "rolerach", którzy także odgrywali w powstawaniu tej subkultury w Polsce duża rolę. To jest więc pierwsze kryterium aby osobę nazwać "skatem". Zostają nam jeszcze "writerzy", ale kolegów graficiarzy nie możemy tak nazwać choć ubierają się różnie. Często jednak "skate" mylony jest z hip-hopowcem. Otóż różnica polega i na muzyce i na stylu życia. Hip-hopowiec to człowiek słuchający hip-hopu, lecz nie jeżdżący. Pytanie, czy każdy "skate" jest hip-hopowcem? Odpowiedz brzmi nie! "Skatem" może więc być także człowiek słuchający innej muzyki, o czym świadczy osoba najlepszego skateboardera na świecie Tony ego Hawka. W ostatnich czasach te dwa rodzaje się mieszają, więc dzisiejszy "skate" słucha hip-hopu, jeździ na desce czy też po prostu rymuje. Na te tematy budzi się jednak wiele kontrower-

sji. Pamiętam czasy, tak niedawne gdy w szerokich spodniach chodziło bardzo mało ludzi budzących we mnie respekt (lata 96-97). Wtedy podstawą polskiego hip-hopu były takie zespoły jak Mistic Molesta, 3-ha warszawski deszcz, Wzgórze Ya-pa3, Paktofonika (późniejszy okres), stare Miasto, czy Thintadelic. Idąc do szkoły byłem sam ubierający się w tej modzie. Teraz jednak wystarczy wyglądnać za okno widzi się pełno "lamusów", którzy miesiąc wcześniej słuchali "DJ Bobo" dziś ubrali spodnie "MORO" uważając to za szczyt mody. Nie oszukując się na scenie polskiego hip-hopu ukazują się coraz bardziej komercyjne zespoły a ich piosenki powoli zaczynają tracić znaczenie a są po prostu muzyczną tandetą. Nie będę dawał przykładów ponieważ nie chcę nikomu niszczyć opinii o swoim idolu:)

Jednym słowem w Polsce dzieje się rzecz zła, ponieważ poza prawdziwymi "ziomkami", którzy słuchają i tworzą polską hip-hop scenę, są ludzie, którzy ubierając tak robią złą opinie tej subkulturze. Co gorsze niedawni "dresi", którzy kroili za Ścianą zaczęli także propagować sztukę ubioru nie wiedząc nawet o co w niej chodzi!!! Jest to czysta profanacja.

Podsumowując wróćmy do różnic oddzielających te dwie subkultury. Otóż hip-hopowiec nie musi być skatem a tylko słuchać hip-hopu ani na odwrót skate nie musi być hip-hopowcem a jeździć na desce czy też rolkach. Niestety te dwie subkultury w ostatnich czasach mieszają się łącząc ubiór z rodzajem muzyki.

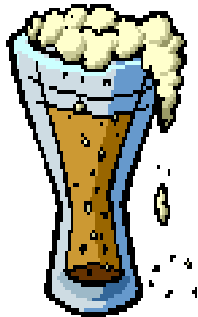
„Młodzi zdolni - artykuły tematyczne uczniów”

1. „Alkohol w życiu młodzieży”

Napoje zawierające alkohol towarzyszą nam prawie od początku naszego istnienia. Były obecne, gdy powstawała nasza cywilizacja - - już człowiek ery neolitycznej używał napojów alkoholowych przy okazji obrzędów rytualnych. W najstarszych zapisach historycznych

można znaleźć wiele informacji o warzeniu piwa 5000 lat temu w Mezopotamii. Prawie Każdy z nas miał kontakt z alkoholem w wieku od 13 do 15 roku życia. Zadajmy sobie pytanie czy ta statystyka musi dotyczyć także ludzi z naszego otoczenia, podobnych do

nas. Na to pytanie jednak, odpowiedzcie sobie sami. Kiedy człowiek ma kilkanaście lat budują się fundamenty jego umysłu i osobowości. Każdy kolejny % w naszym organizmie ten fundament uszkadza. Nie pozwólmy by budynek budowany przez te 13 - 15 lat runął.



My młodzi ludzie mamy znacznie mniejszą odporność i uzależniamy się szybciej niż osoby dorosłe. Często między Nami toczą się rozmowy na temat tego, kto ma wytrzymalszą głowę do picia. Wasze mniemanie, że ten, kto ma mocniejszą głowę do picia

tym więcej wypije jest błędne. Posiadanie mocnej głowy zwiększa ryzyko uzależnienia, ponieważ sprzyja wypijaniu większych ilości alkoholu uszkadzających organizm i psychikę. Często po szkole lub dla rozluźnienia się po

ciężkim dniu idziecie na "piwko". Musicie jednak pamiętać przed pójściem pod "parasole", że ponad połowa osób uzależnionych piła przede wszystkim piwo. Upijanie się przy pomocy piwa trwa dłużej, ale jest bardziej zwodnicze i łatwiej wciąga nowych konsumentów przede wszystkim Was. Jeżeli myślicie że piwo to świetny napój orzeźwiający jesteście w błędzie. Piwo wpływa tylko rozluźniająco na nasz stan samopoczucia. Alkohol jest najpopularniejszą używką świata. Został stworzony dla człowieka. Dlatego nie można powiedzieć, że jest on całkowicie zły. Trzeba po prostu wiedzieć kiedy pić i ile pić. Każdy ma swój rozum i powinien wiedzieć co mu wolno, czego nie. Pamiętajcie, nie bójcie się odmówić. W ten sposób nie tylko ograniczycie ewentualne spożycie, ale i zasłużycie na szacunek innych.

Piotr Szewczyk

2. „Mój świat wyobraźni” - opowiadanie

Świat, w który się zagłębisz czytając dalej napisany przeze mnie tekst, jest światem irracjonalnym, stworzonym przez mą chorą i wybujałą wyobraźnię. Skrywa się on pod moja czaszką i tylko ja widzę go dokładnie. W miarę dokładnie postaram się też go przedstawić. Świat ten jest wielki, ale ja skupię się tylko na jednym jego elemencie. Opowieść ta będzie o istocie zwanej golemem. Jak już widać jest to postać fantastyczna. Została ona stworzona przez istotę równie fantastyczną - maga. To normalne... w tym świecie magia jest na porządku dziennym, jeśli można tak powiedzieć, bo od pewnego czasu panowała w tym świecie noc. Cały czas ciemność otaczała jego mieszkańców i tylko niektórzy pamiętali jeszcze co to dzień. Nasz bohater został powołany do życia, jak już wcześniej wspomniałem, przez maga, ze sterty przydrożnych kamieni. Mało kto uczęszczał w tym świecie drogami i większość istot mieszkała w skupiskach, które można by nazwać miastami. Poza nimi spotkać można było bandytów, szaleńców, bądź też istoty odważne i pewne swej siły, do których zaliczał się ów mag. Ożywił on golema, gdy natrafił na równych sobie rozbójników. Stworzył kamiennego stwora, by móc czmychnąć nie wdając się samemu w walkę. Tymcza-

sem banda uzbrojonych po zęby oprychów rozpoczęła walkę z golemem. Ku zaskoczeniu bandytów nie odpowiadał na ciosy i tylko stał rozglądając się. Było to dziwne zjawisko, gdyż golem nigdy nie stronił od walki jako że do tego zostały stworzone. Ale ten był inny i dlatego też postanowiłem opisać jego historię. Ten golem miał coś, czego nie mają inne jemu podobne istoty - umiał myśleć. Myśl nie kazała mu walczyć, ale zarzucała go pytaniami w stylu: "Gdzie jestem?", "Czym jestem", "Co te pajace ode mnie chcą, czemu biegają krzycząc dookoła i stukają mnie tymi śmiesznymi patykami?". Scena ta mogłaby trwać bez końca, ale przecież nie byłoby to ciekawe. Bandyci doszli do wniosku, że czas magowi się nie udał i stworzył on posąg, w który oni walili jak głupki. Poirytowani pozostawili golema i ruszyli w kierunku, w którym uciekł mag. Kamienny stwór pozostał w ciemności sam ze swoimi myślami. W rzeczy samej wyglądał jak jakiś wielki posąg, tyle że koślawy. Golem rozejrzał się i dostrzegł zarys bezlistnych drzew, które rosły, a raczej schły i rozpadały się tu, zaznaczając drogę. Dalej nie dostrzegł nic. Wokół panowała grobowa cisza. Aż w pewnym momencie jakiś głos z ciemności przemówił do niego:

- I czemuś ty się nie bił?! Rozbili ci tę prawie pustą łepetynę i tyle byś miał ze swojego bytowania, a teraz i tak coraz mniej żywych.... - głos umilkł

czekając na możliwą odpowiedź.

C.D.N.

Dziki

3. „Bij, zabij” - felieton

Od kilku ładnych lat nasze miasto - Radom uważane jest za jedno z najbardziej niebezpiecznych w Polsce. Władze dwoją się i troją wymyślając coraz to nowsze sposoby zapobiegania kradzieżom, aktom wandalizmu itp. Zmiany komendantów radomskiej policji; częste patrole w tzw. "miejscach najwyższego ryzyka" mają zapewnić nam; mieszkańcom bezpieczne bytowanie. Tym czasem bandyci; złodzieje, pseudo-kibice i pozostali im podobni wiedzą spokojny żywot, hulając na ulicach od rana do wieczora.

"Aby zmniejszyć przestępczość w Radomiu, należy zwalczać ją u podstaw" - mówił, obejmując urząd komendanta, pan S. Jak powiedział tak robi. Niebezpieczne Stare babcie sprzedające szczypiorek drżą w obawie o swoje warzywa, widząc naszą dzielna Straż miejską patrolującą ulice.

Blisko miesiąc temu byłem świadkiem niecodziennego wydarzenia - interwencji patrolu policji, wyposażonego w nowiutkie skutery (teoretycznie mają one przyspieszyć czas reagowania policji). Otóż w parku im. Tadeusza Kościuszki dwóch wysokich, dobrze zbudowanych, wbrew pozorom posiadających włosy panów "pożyczyło" od chłopca z jakiejś podstawówki telefon komórkowy. Nieoczekiwanie jeden z nich uderzył, zapewne w formie podziękowania, malucha w twarz. W jednej chwili zza krzaków wyskoczyło dwóch dzielnych policjantów na swoich lśniących skuterach. Za ledwie w przeciągu kilku sekund znaleźli się obok złoczyńców. Kolejne kilka sekund zajęło im dodanie gazu i podjechania do pana X i pani Y siedzących nieopodal i popijających piwo marki "Żywiec". Nasi bohaterzy stróże prawa wyjęli swoje piękne, białe notesy i wypisali zdziwionej parze mandat za "spożywanie alkoholu w miejscu publicznym". W tym samym czasie "przyjaciele" małego chłopca oddalali się spokojnie z telefonem

komórkowym w ręku. Malec wstał i zapewne z radości rzewnie się rozplakał. Dobrze, że są z nami tacy dzielni panowie jak opisani przeze mnie dwaj policjanci.

Przyznam się, że kilkakrotnie miałem styczność z ludźmi pokroju "przyjaciół" małego chłopca. Ich mentalność jest niezwykle ciekawa. Wręcz fascynująca. Oczywiście aby ją zrozumieć trzeba na pewien czas wtopić się w przestępcze środowisko. Swoją nietrwałą przemianę zacząć należy od nauki nie rozumianej przez wielu tzw. "Łaciny podwórkowej". Język ten wbrew pozorom jest bardzo łatwy do nauczenia, a to dlatego, że wywodzi się z polskiej mowy. Jest, jak uważają niektórzy jeszcze bardziej dźwięczny od pierwowzoru. Zapewne dlatego zdobywa ostatnimi czasy coraz to większą popularność. Przykładowo przywitanie to m.in. : "Czołem k.... psie. Co tam k.... słyhać?!". Jak widać jest bardzo rozbudowane. Po takim krótkim wstępie przejeść należy to tzw. interesów : "Ej no bo k:... nie mam kapy wiesz. No k.... nie mam ja p..... Co ty na to żeby parę złotych zarobić?". Na to pytanie nasz rozmówca przeważnie odpowiada twierdząco. Wtedy dwóch, bądź też więcej panów umawia się na określoną godzinę i idzie "zarobić parę blach". Proces zarabiania: pieniędzy jest równie ciekawy i złożony jak mowa tej, nie rozumianej przez ogół części; społeczeństwa. Przebiega to mniej więcej tak. Panowie widząc obiekt, na którym można zbić troszkę -kasy. Przez kilka chwil obserwują ofiar. Jeśli jest sama, przeważnie stanowi łatwy cel, jeżeli nie trzeba zebrać większą ekipę i tak czy siak załatwić sprawę. Po kilku minutach panowie podchodzą do swojego wybrańca. Tu zaczyna się schody. Kolejne etapy są jut trudniejsze do nauczenia. Istnieje kilka możliwości:

- kulturalny początek i gwałtowny koniec
- gwałtowny początek i gwałtowny koniec

- kulturalny początek wzbogacony językiem ręcznym
 - metoda "bij, zabij"
 Jeszcze kilka lat temu najczęściej stosowanymi metodami była metoda pierwsza i trzecia. Dziś, wraz z postępowaniem cywilizacyjnym i technicznym na świecie, zmienili się nie tylko ludzie ale i ich gusta. Coraz częściej stosowane są metody druga i czwarta. Źródłami dochodów są już nie tylko mężczyźni ale również w dużej mierze płeć piękna. Piękne powiedzenie: "Kobiety nie można uderzyć nawet różą" zostało zmienione na bardziej aktualne: "Kobiety bij przede wszystkim różą". Aby ułatwić i tak już utrudnioną pracę złodziejom radomska policja podpisała z nimi akt nietykalności. Są to informacje niepotwierdzone przez komendanta radomskiej policji, jednak swoboda i łatwość z jaką poruszają się dziś bandyci po ulicach dowodzi, że takowa umowa miała miejsce.

XXI w. przyniósł wiele zmian w naszym mieście. "Przyjaciele chłopca" biją już nie tylko dla pieniędzy. Metoda "Bij zabij" stosowana jest także w formie relaksu i zabawy. Ponoć doskonale rozwija mięśnie i odpręża za razem. Z tych właśnie powodów jej propagatorów wciąż przybywa. W życiu kierują się oni godną do polecenia doktryną: "Jeśli coś robisz, rób to dokładnie". W myśl tej zasady tłuką do upadłego dzieci, młodzież, dorosłych w dzień i w nocy w różnych rejonach Radomia. My, pozostali mieszkańcy tego jakże pięknego miasta w większości chodzimy z klapkami na oczach omijając tego typu incydenty z obojętnością. W końcu jeśli inni nie pomagają to czemu my byśmy mieli to robić. Doskonała postawa, brawo!

Jakub Małek

"Łapu capu" czyli listy do redakcji...

Witajcie czytelnicy naszej szkolnej gazetki "Klon". Od tego numeru będzie się ukazywać nowy dział, który właśnie czytacie. Jego istnienie jest ściśle uzależnione od Was. Zasada jest prosta - Wy z całkowicie nie wymuszonej woli będziecie pisać do nas listy, komentarze dotyczące gazetki i te zupełnie z nią nie związane, a my odpowiemy na nie na łamach kolejnych numerów. My tj. trzy blondynki Żaklina, Żaneta i Żorzeta. Jak zapewne się domyślacie, są to nasze pseudonimy artystyczne :). Zapewniamy, że każda uwaga, obraźliwa czy nie, będzie nie tylko drukowana (oczywiście jeśli będzie trzeba w formie ocenzurowanej), ale i nie pozostanie bez odpowiedzi. Dlatego gorąco zachęcamy. Skrzynka na wasze komentarze będzie stała przy automacie do kawy od października. Do zobaczenia w przyszłym miesiącu.

Big Trio

Ogłoszenia

1. W październiku zostanie utworzony ostateczny zespół redakcyjny. Chętnych prosimy o zgłaszanie się do redaktorów naczelnych - Jakuba Małka i Marcina Góry z kl. IIIIn
2. Nasza szkoła została zgłoszona do zawodów sportowych w następujących dyscyplinach:
 - koszykówka
 - triobasket
 - piłka nożna
 - ping-pong
 - siatkówka plażowa
 Chętnych do reprezentowania szkoły prosimy o zgłoszenie się do redaktorów gazetki.

Serdecznie dziękujemy p. prof. Jolancie Skuzie i p. Rafałowi Celej za opiekę i pomoc przy tworzeniu naszej gazetki!

Redakcja:

Ewa Rosińska; Olga Fąfara; Małgorzata Kasperska; Przemek Skrzyński; Marcin Góra; Jakub Małek; Tomasz Pastuszka; Tomasz Kapuściński; Piotr Szewczyk; Anastazja Lenda; Magda Michalczyk; Paweł Nowatowski